

CZATY

PISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM OCHRONY GRANIC.

ROLA FORMACYJ GRANICZNYCH NA POCZĄTKU WOJNY.

Służba ochrony granic, tak ważna w czasie wojny, potęguje swoje znaczenie z chwilą wybuchu wojny. Nie chodzi już o ochronę granic przed przemyślnictwem, najściem niepożądanych elementów etc., chodzi wówczas o to, by uniemożliwić wrogowi przekroczenie granicy i włągnięcie na własne terytorjum, co by mogło przynieść nieopisane szkody. Wrogi mógłby przeskrozić prawidłowemu biegowi mobilizacji, zniszczyć drogi oraz linie i węzły kolejowe w pasie granicznym, uczynić niezdolne do użytku fabryki kopalnie, wreszcie uzyskać wiadomości o liczebności i ugrupowaniu naszych sił.

Naturalnie, iż słabe siły państwowych niewojskowych formacji granicznych nie mogłyby skutecznie przeszkodzić przekroczeniu granicy przez oddziały nieprzyjacielskie. Powołane do tego bywają oddziały wojskowe stacjonowane zwykle w pobliżu granicy, silniejsze liczebnie i utrzymane w stanie gotowości bojowej. Z chwilą ogłoszenia mobilizacji a niejednokrotnie jeszcze przedtem obejmują te t. zw. wojska osłony służbę nad granicą. We wszystkich państwach wzmacnione one bywają państwowymi służbami nadgranicznymi, a więc policją państwową wzgl. żandarmerją, służbą celną, służbą leśną etc. Pomijając zwiększenie liczebne siły bojowej oddziałów, ma to powstanie tę dobrą stronę, iż dostarcza oddziałom ludzi, zwykle b. wojskowych, wyszkolonych i utrzymywanych w swej dotychczasowej służbie w karności i porządku wojskowym, wreszcie co najważniejsze ohezanych doskonale z terenem i warunkami miejscowemi, co jest niezwykle ważne przy wykonywaniu zadań osłony.

To też w ubiegłych wojnach, a zwłaszcza na początku wojny światowej pociągnięto do operacji osłonowych we wszystkich walczących państwach formacje graniczne.

Francuska konstrukcja osłonoowa z roku 1914 polecała wyraźnie, by dowódcy poszczególnych odcinków osłony wzmocnili swe oddziały służbą celną (douaniers) i służbą leśną. Zwłaszcza linie czat nad samą granicą złożone były li tylko z kawalerji i straży celnej. Również i z intensywnie i silnie pracującą w tym okresie służbą wywiadowczą pracowała francuska straż celna bardzo wydajnie i oddała wielkie usługi walczącej armji francuskiej.

Niemcy uczynili toż samo ze swej strony. Na wszystkich odcinkach osłony użyci byli strażnicy celni (Grenzaufseher) — jak zwykle w państwowej służbie niemieckiej — wysłużeni podoficerowie i żołnierze. Nie dość na tem. Na niektórych spokojniejszych odcinkach: na wschodnim i na zachodnim froncie osłona zapewniona była jedynie przez straż celną i żandarmerję. Miało to miejsce między innymi na zachodnim froncie na obszarze VIII korpusu między Kulvenkirchen a Echternach tak w okresie „drohende Kriegsgefahr”, jak i później.

Jeszcze większe usługi oddała austriacka straż skarbowa w sierpniu i wrześniu 1914. Kiedy bowiem słaba 3 armja austro-węg. (gen. Körep), osłaniająca flankę armji gen. Aulfenberga idącej na Komarów, trzymała się defensywnie w rej Zloczowa, a transporty 2 armji (gen. Böhm-Ermolli) idącej z Serbji, częściowo dopiero się wydstawaly a częściowo były jeszcze w drodze do Galicji, — obrona Galicji wschodniej była jedynie w rękach żandarmerji, straży skarbowej i słabych oddziałów „Landssturmu”. Nie mogły te formacje naturalnie zatrzymać kolosalnej armji rosyjskiej, przejął od wschodu na Zbrucz, cofając się jednak krok za krokiem umożliwiły Austrjakom skoncentrowanie się i przyniosły im wiadomości o liczebności i ugrupowaniu Moskali.

Opierając się na doświadczeniach z wojna

ubiegłych i my uregulowaliśmy tę sprawę w sposób podobny. Regulamin służby polowej, część V. traktująca o ochronie pasa granicznego *) powinna, iż do współdziałania z wojskami osłony powołuje się zmilitaryzowane służby publiczne, jak policje państwowa, straż celną z danego obszaru oraz miejscowe pospolite ruszenie.

Wojskowi dowódcy poszczególnych odcinków ochrony pasa granicznego są zarazem dowódcami uwojskowionych formacji granicznych. Moment przejścia tych formacji pod rozkazy wojskowe jest identyczny z wydaniem przez rząd rozkazu osłony.

Rola zmilitaryzowanych formacji jest dwójaka, a więc z jednej strony przedewszystkiem zamknięcie granicy i ścisła kontrola ruchu między krajem własnym a nieprzyjacielskim, z drugiej zaś współdziałanie z kawalerją w rozpoznawaniu i ubezpieczeniu głównych sił osłony. Z chwilą rozpoczęcia kroków wojennych, cały ruch ma być bezwzględnie zamknięty.

Jak ważnem są te początkowe działania a świadczą słowa regulaminu:

„Walki oddziałów granicznych, jako rozpoczynające kampanję, posiadają dla własnych wojsk duże znaczenie, nie tyle pod względem taktycznym, jak przedewszystkiem moralnym”.

Widzimy więc, iż na straż celną spaść mogą trudne i zaszczytne zadania w razie gdyby wojna wybuchła. Byłoby wskazaniem stworzyć już naprzód podklady do wykonania tych zadań. Najlepszą będzie poznanie we wszystkich szczegółach powierzonego sobie terenu zwłaszcza odnośnie sieci dróg i warunków obronnych terenu, co funkcjonariuszom straży celnej w większości byłym wojskowym przyjdzie bez trudności. Przygotowanie się do tych zadań nie oznacza zupełnie wojowniczych zamiarów, podobnie jak niema ich na widoku niniejszy artykuł. Wiadomo, iż wszyscy pragniemy pokoju i w pokojowej pracy ugruntować nasze młode państwo. Doświadczenie uczy jednak, iż najlepszą ręką pokojowi jest przygotowanie wszystkich czynników obrony, słusznie bowiem mówi łacińskie przysłowie: „Si vis pacem, para bellum” — „Jeżeli chcesz pokoju, bądź przygotowanym do wojny”. Jednym z takich czynników est i przygotowanie straży celnej do zadań, jakieby mogła z sobą przynieść wojna.

S.

*) Pas graniczny może nie być identyczny z biegiem granicy. Powinien on być dostosowany do naturalnych warunków obronnych terenu.

Polskich Traktatów Handlowych
dalszy ciąg i zakończenie umieścimy
w najbliższych numerach.

Prace Profesora Kemmerera a Straż Celna.

Jak wiadomo, rząd polski zaprosił uczonego amerykańskiego, prof. Kemmerera, celem badania i oceny fachuwej sytuacji finansowej i ekonomicznej Polski. Wraz z prof. Kemmererem przybył do kraju cały sztab rzeczoznawców poszczególnych gałęzi administracji państwowej.

Rzeczoznawcą do spraw celnych jest p. Frank X. Eble, który z energią właściwą amerykańcom zabrał się do badania polskiego systemu celnego.

Redakcja korzystając z uprzejmości p. St. Inspektora Straży Celnej w Dyrekcji Cel w Warszawie, Cz. Romiszewskiego, może swym czytelnikom podać kilka szczegółów, dotyczących prac i poglądów amerykańskiego eksperta.

Godzi się w pierwszym rzędzie zauważyć, że p. Eble bliżej pomoc w swych pracach znajduje w Dyrekcji Cel w Warszawie, której prezes p. Siewierski nie szczędzi czasu ni wysiłku, by komisją amerykańskiej ułatwić pracę przez dostarczenie dokładnego i możliwie pełnego materiału informacyjnego.

Po zapoznaniu się z organizacją i tokiem pracy władz celnych II instancji, p. Eble w towarzystwie p. prezesa Siewierskiego udał się w dniu 15 lipca b. r. do Łodzi dla zapoznania się z pracą urzędów celnych. Sweni spostrzeżeniami podzielił się p. Eble ze sprawozdawcami pism łódzkich, mówiąc między innymi:

„Pobyt mój w Łodzi ściśle jest związany z pracami, jakie mam wyznaczony w komisji. Jako ekspert celny komisji przybyłem tu, aby na miejscu zapoznać się z funkcjonowaniem Urzędu Celnego tak wielkiego ośrodka przemysłu i handlu jakim jest Łódź.

Przyznać muszę, że to co widziałem, naogół zadowolilo mnie w zupełności. Urząd funkcjonuje sprawnie, a eksperyment, który uczynilem, przechodząc jako kupiec wszystkie fazy urzędowania, przekonał mnie, że i strona biurokratyczna funkcjonuje naogół sprawnie i sprężyście.”

W dniu 9 bm. p. Eble w towarzystwie D-ra Engla, zast. Naczelnika Wydziału w Departamencie Cel Min. Skarbu udał się do Gdańska, by tam zbadać sposób pracy urzędów celnych.

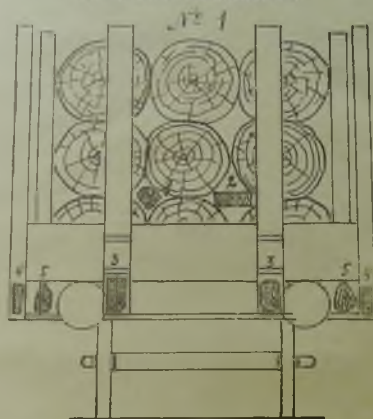
Poinformowany o organizacji Straży Celnej p. Eble wyraził się o niej z uznaniem. Mówiąc o ochronie granic p. Eble przedstawiał stan tej ochrony w Ameryce, gdzie władza na każdego, nawet najniższego funkcjonarjusza nakłada odpowiedzialność za powierzony odcinek.

Dziwnowski Mieczysław, st. prod. Str. Celnaj.

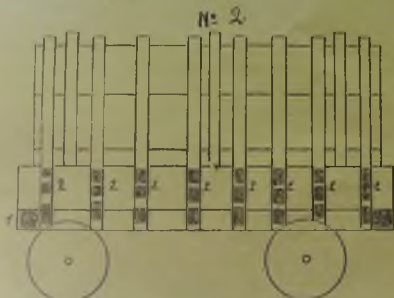
Rewizja pociągów kolejowych, parowozów, wagonów towarowych i osobowych

(dokończanie)

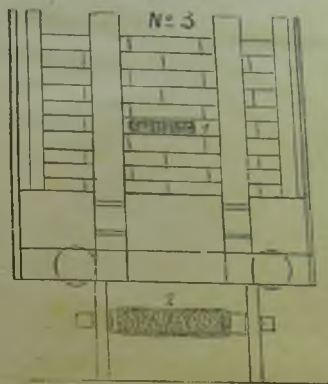
c) WOZY TOWAROWE.



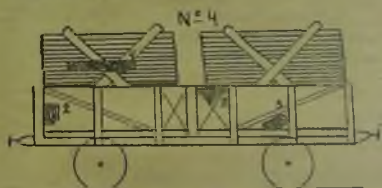
Nr 1. Wóz towarowy, ładowany
drzewem okrągłym, kłocami dębowymi
i t. p. — od ściany czołowej L. 1, 2, 3, 4, i 5.



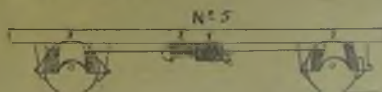
Nr 2. Wóz tow. ładowany drzewem
okrągłym od ściany bocznej.
L. 1, i 2.



Nr 3. Wóz ładowany deskami, kłocami i t. p. od ściany czołowej.
L. 1, i 2.



Nr 4. Wóz ładowany deskami od
ściany bocznej.
L. 1, 2, 3, i 4.



Nr 5. Wóz towarowy od ściany
bocznej.
L. 1, 2 i 3.

Przemysłnicy nie mogąc pogodzić się z faktem istnienia psa, chwytali się najrozmaitszych sposobów w celu usunięcia go: niejednokrotnie podkładali mu łutki, na szczęście str. L. uratował go za każdym razem.

Zrażeni niepowodzeniem postanowili bądź co bądź kupić „Nerona”, by tym samym pozbyć się tak niebezpiecznego dla nich stróża granicznego; oliarowywali przez pośredników wysokie sumy, sięgające nawet do 250 złotych, lecz napróżno: za żadną cenę pan „Nerona” nie chciał się rozstać ze swym ulbicem.

Raz jeszcze spróbowali podłożyć psu w czasie nieobecności L. truciek niezwykle silną; nareszcie się im udało.

Wszelkie zabiegi okazały się bezskuteczne.

Pies, wjąc się w strasznych boleściach, zginął rzucając swemu panu ostatnie żalosejne spojrzenia.

Śmierć „Nerona” napeliła ogromnym żalem serca funkcjonariuszy placówki; usypali mu mogiłę tuż przy granicy z myślą, by i po śmierci pozostał postrachem przemysłników.

Korzyści, jakie przyniosła Skarbowi Państwa ohecnosc psa na odcinku granicznym i jego wierna współpraca ze słaznikami — są tak znaczne, że przekonają zapewne wszystkich już o konieczności zastosowania zdolności wywiadowczych tego tak zmyślnego zwierzęcia w służbie pełnionej przez Straż na rubieżach Rzeczypospolitej.

Powyższy wypadek podaję do ogólnej wiadomości, jako przestroge tym, którzy już posiadają przy sobie wytresowane psy, by okazali się w przyszłości jeszcze bardziej ostrożni, a przewidując możliwość prób trucia wiernych towarzyszy człowieka, zabezpieczyli się przygotowaniem odpowiednich środków zapobiegawczych.

LUSTRACJA.

W dniach od 21 do 31 lipca br. odbył P. Prezes Dyrekcji Ceł w Warszawie Siewierski, w towarzystwie p. St. Inspektora tejeż Dyrekcji Romiszewskiego lustrację odcinków Inspektoratu Straży Celnej Grajewo i Chorzele.

Lustracja mająca na celu sprawdzenie celowości obsady i sprawności poszczególnych jednostek organizacyjnych wykazała, że Straż Celna pełni swe obowiązki z zapałem i oliarnością. Funkcjonariusze przemęczają się, by przy niewystarczającej obsadzie granicy podolać swym zadaniom. A obsada na tak żywych odcinkach jest stanowczo za mała, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że pewną ilość sił odrywają od pracy choroby i konieczne dla wypoczynku urlopy.

Zadania zaś na odcinku lustrowanym są niemale i stale rosną, czego dowodzi okoliczność, że obok przemycanych dotąd artykułów, zaczyna się na tej granicy powtarzać kontrabanda broni.

Ubezpieczenie na życie.

Wypadki tragicznej śmierci coraz częściej powtarzają się w Straży Celnej. Niema miesiąca prawie, by jeden z nas nie padł oliarą ciężkiej służby. Dobrze jeszcze, jeżeli zmarłym jest funkcjonariusz samotny, ten przynajmniej rodziny po sobie nie pozostawia, co przy dołychezasowem niewystarczającym zabezpieczeniu ustawowem równa się pozostawieniu bliskich na lasce Opatrzności.

Do pewnego stopnia zabezpieczyć mogą swe rodziny sami funkcjonariusze Straży Celnej przez ubezpieczenie się na życie. Ubezpieczenie takie w solidnych i pewnych zakładach ubezpieczeń jest pewnego rodzaju oszczędzaniem: o ile w określonym okresie czasu nieszczęśliwy wypadek nie nastąpi — ubezpieczony otrzymuje zwrot całej wpłaconej sumy.

Oszczędzając więc grosz na czarną godzinę zapewnić można w ten sposób najbliższej rodzinie poważniejszą kwotę na wypadek nieszczęścia największego, jakie rodzinę spotkać może: śmierć głowy domu.

Chodzi tylko o wybór zakładu, któryby bez długich formalności przyjmował ubezpieczenia i dawał odpowiednie gwarancje. O ile wiemy, to około 300 kolegów z Dyrekcji Poznańskiej już się ubezpieczyło na życie, zaś rodzina zmarłego niedawno tragicznie kolegi naszego ś. p. Jana Wesolowskiego otrzymała przed kilku tygodniami kwotę 1.000 zł. na którą zmarły się ubezpieczył.

Donosi nam o tem Dyrekcja „Krajowe o Ubezpieczenia na życie” w Poznaniu, plac Nowomiejski 8, oświadczając zarazem gotowość udzielenia na żądanie szczegółowych informacji.

Prosimy adresować.

Wszelką korespondencję do Redakcji i Administracji Czat prosimy adresować

Do Wydawnictwa

„CZATY”

w Warszawie

Skrytka pocztowa 650

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINA

ODPIS PROTOKUŁU

sporządzonego w dniu 23 lipca 1926 r. w Górze Kalwarii z odbytego sekcjontem przez podkomisję kasynową, złożoną z przewodniczącego podkomisarza Wysockiego Teofila, członków: si. przod. Nr. 14 Wilczka Adolfa i przod. Nr. 264 Gomolewskiego Stanisława.
Zamknięcie ksiąg po sprawdzeniu rachunków wykazało:

K A S A

PRZYCHÓD.

Pozostało z czerwca	zł.	319,76
od zarządu i wykładowców		538,79
od uczniów		6.434,00
od służby		148,80
za produkty		184,50
„ pomysły i ulsterki		25,00
Razem	zł.	7.787,85

ROZCHÓD.

Za zakupione produkty	zł.	5.357,89
Służba i ubezpieczenie		543,19
amortyzacja		346,97
zwrot uczniom		1.539,80
Razem	zł.	7.787,85

P R O D U K T Y

Pozostało z czerwca	zł.	686,71
Zakupiono w lipcu		5.357,89
Razem	zł.	6.044,60

Zużyto produktów	zł.	5.860,10
Sprzedano VI-u kursowi		184,50
Razem	zł.	6.044,60

K O S Z T A W Y Ż Y W I E N I A

Należę się od zarządu i wykładowców.	zł.	471,61
„ „ „ służby		148,80
Razem	zł.	620,41
koszta wyżywienia		6.129,85
Ogółem	zł.	6.750,26

Zużyto produktów	zł.	5.860,10
służba i ubezpieczenie		543,19
amortyzacja		346,97
Ogółem	zł.	6.750,26

dziennych racji wydano 2261 — przeto koszt wyżywienia jednego dnia wynosi:

6.129,85 : 2261 = 2,71
160,7
25,15
2,51 — suma niepodzielna

Komisja kontrolująca stwierdziła zgodność przychodu i rozchodu; kwity posiadają pokrycie i stwierdzo zapis pozostały w towarze, który sprzedano VI kursowi Centralnej Szkoły Straży celnej.
Na ten protokół zakończono i podpisano.

Przewodniczący Komisji kontrolującej: (—) Wysocki — podkom., Członkowie Komisji Kontrolującej: (—) Wilczek Adolf — si. przod., (—) Gomolewski Stanisław — przod.

(Komenda Centr. Szko. Str. Celnej L. 927/26)

PRASA—A STRAŻ CELNA.

Kolega nasz z Pomorza, podpisujący się literami B. Ś. podnosi w swej korespondencji ważną rolę, jaką w stosunku do służb państwowych posiada prasa.

Straż Celna niestety nie cieszy się szczególnymi względami prasy, to też tem większa wdzięczność należy się piśmierni które naszymi pracami i troskami się interesują.

Pisze więc dosłownie kolega B. Ś.

„W ostatnich czasach widzimy zwrot ku lepszemu. Coraz to tu, to tam ukazuje się wzmianka o straży celnej, a nawet mamy już kilka dzienników, które stale się interesują służbą naszą. Mundur strażnika celnego jest dobrze znany. Tem właśnie piśmierni przedewszystkiem jest „Dziennik Pomorski” wychodzący w Chojnicach, wprost ojcowską pieczołowitością otacza mundur zielony, poświęcając mu b. wiele cennego miejsca i tak np. w m. czerwcu w r. w następujących Nr. Nr. były wzmianki o str. cel. 117, 123, 128, 132, 135, 137, i 140. Dlatego też należy się szczególne uznanie i podziękowanie p. p. redaktorom wymienionego dziennika, a więc redaktorowi naczelnemu p. Leonowi Furmańskiemu, który z dniem 1. VII b. r. przeszedł do redakcji „Dziennika

Bydgoskiego oraz redaktorowi odpowiedzialnemu p. Stefanowi Tobolskiemu.

Uważam, iż p. red. Furmański na nowej placówce również nadal będzie otaczał tą samą życzliwością str. cel. poświęcając czas i miejsce w piśmie, w którym obecnie do komitetu redakcyjnego należy.”

A. S.

Na rowerze dookoła Polski.

(Wyjazd z Warszawy.—Radom—Kielce—Chmielnik—Góry Świętokrzyskie—Grzecczyński żydek w Muchowie.—Tryumfujący wjazd do Krakowa—W bułoku „Polonia”—Planty—Smaczna Kolacja.—Wawel).

Po otrzymaniu zaświadczenia ze Związku Polskiego Towarzystwa Kolarskich, polecającego mnie opieczęć wszystkich kolarzy zrzeszonych w Z. P. T. K. oraz po należytem wyekwipowaniu mego „sławowego konia” w niezbędne części zapasowe, w dniu 10. VII r. b. przy pięknej pogodzie wyruszyłem drogą grzecką w podróż dookoła Polski. Godzina dość wczesna, lecz zaczyna już poltrochu „przypiekać”. Po minięciu Raszyna gdzie otrzymałem pierwszą adnotację w sprawie podróży. Auta zdążające o tej porze

M. Wor..., st. przod.

Z MOJEGO PAMIĘTNIKA.

ODPUST.

W pewnym dniu wolnym służby—było to święto—wypocząwszy po męczącej turze nocej, siedziałem rano przy stole i rozmyślałem nad faktem, iż wszystkie nasze wysiłki, zmierzające do przyłapania jakiego większego transportu, od kilku tygodni zawiodą. Musieli więc przemytnicy obmyśleć jakieś nowe metody szmuglu, nie jest przecież do pomyślenia, by mieli go zaprzestać przez tak długi czas. Rejon naszej placówki, znajdującej się w miejscowości P., znany był jako siedziba zgranej bandy przemytników; tamtędy kierował się w ostatnich czasach głównie szmugiel tytoniu, przynoszący przemytnikom grube zyski. Tymczasem, pomimo jaknajpodstępniejszych zabiegów powracaliśmy co rano z pustymi rękami. Pewny zaś byłem, znając zawodowych przemytników z tych okolic, którzy parali się przemytnictwem od szeregu lat, iż napewno kilka razy w tygodniu przekraczają granicę i wracają z obfitym transportem. Potwierdziły moje domniemania liczne ślady, które dzień w dzień w ciągu patrolowania napotykałem. To powinno się skończyć. Trzeba hezwzględnie przejść na inne metody działa-

nia, gdyż inaczej przemytnicy rozpanoszą się bezkarnie a nas rozpierać będzie nadal złość nad naszą bezsilnością.

Tak rozmyślając, przechadzałem się po pokoju spoglądając od czasu do czasu przez otwarte okno na gościniec oraz na szarżę, w oddali las, główny teren roboty przemytników.

W zamyśleniu nie zwróciłem uwagi na niewykły ruch na gościncu. Dopiero gdy spostrzegłem całe korowody ludzi świątecznie przybranych i śpięszących w jednym kierunku, wpadło mi na myśl, iż w miejscowości Rz., oddalonej o kilka kilometrów, gdzie znajdował się obraz M. Boskiej cudami odławiony, odbywał się w tym dniu uroczysty odpust.

Nastroj świąteczny udzielił się i mnie. Porzuciłem czarne myśli o niepowodzeniach ostatnich dni, widząc rozradowane twarze ludzi, którzy też przeciw mają swe powszednie troski i kłopoty, wcale nie mniejsze od moich i postanowiłem również wybrać się na odpust, tembardziej, iż piękny, słoneczny dzień letni zachęcał do spaceru.

Ubrałem się w miłą, nie włożyłem jednak munduru, lecz ubranie cywilne. Zawsze lepiej, jak obcy nie będą uważali mnie za „zielonego”.

Towarzystwa po drodze nie brakowało. Ledwo o tylko pokazałem się na drodze, powitały mnie okrzyki:

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
Im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISZA

ze wszech stron ku Warszawie, z wrzaskiem mijają mnie co chwila, otaczając tumanami ciężkiego drobnego pyłu, tak, iż za chwilę wyglądałem jak gdybywn już właściwie objechał całą Polskę. Droga wyboista, pozwala robić najwyżej 12 km. na godzinę. Mijam po króli Tarczyn, Grójec, Falenice, Białobrzegi — tektorium wjeżdż. Mieleckiego, które, zawiąsałem mówiąc, drogi ma utrzymane w stanie nie nie przostawiającym do zyczenia; poczem przeczekawszy w Jedlińsku parogodzinną ulewę, około godz. 19 dotarłem do Radomia, rozłożonego nad rzeczką Mleczną dopływem Radomki. Nazwa miasta powstała prawdopodobnie ze złożenia wyrazów Rady dom — miejsce gdzie odbywały się rady i wiece. W dokumentach z 1154 r. użyta już jest nazwa Radom.

Po przenocowaniu w siedzibie Radomskiego Klubu Kolarzy, o godz. 9 wyjechałem w kierunku Kielc. Okolice pagórkowata i dosyć monotonna. Noc zaskoczyła mnie o 10 km. przed Kielcami we wsi Dąbrowy, gdzie też u gospodarza, który poczęstował mię kolacją złożoną z zupy kartoflanej i kawalka chleba, przemocowałem na sianie.

12.VII rano ujrzałem malowniczo nad rzeczką Siłnicą położone z deskonalnie panującą nad miastem katedrą — Kielce. Możliwe bardzo, że miasto to nazwę swą wywodzi od Celtów czy Kiełtów galicyjskich — i w bardzo odwiecznych czasach była już

w tem miejscu osada. Wojny domowe Bolesława Wstydliwego ze stryjcem Konradem Mazowieckim, spustoszyły to miasto, zaś w 1240 r. Tatarzy spalili doszczętnie. Wogóle miasto jest dosyć czyste i sprawnie bardzo mile wrażenie.

O godz. 14 rzuciwszy raz jeszcze okiem na widniejącą z prawej strony Karczówkę z klasztorem, zjechałem na dół zbaczając do Buska. Droga wyboista. Robię nie więcej 10 km. na godzinę. Przy wjeździe do brudnego i zażyźnionego doszczętnie Chmielnika, czuwa magistracki poborca, pobierający dół komiczny podatek brukowy: od auta — 3 zł., od wozu — 10 gr. Magistrat widocznie wychodzi z założenia, iż opona samochodu bardziej kaleczy bruk, niżli podkova końska.

W dali widnieją Góry świętokrzyskie 450 metr. nad poziomem morza, i Opatowskie — 320 metr. Średnia temperatura na szczycie o 2 stopnie jest niższa niż w Warszawie. Spałem 6 km. przed Jędrzejowem w pewnej samotnie stojącej pod lasem chałupie.

13.VII po poł. miałem stanąć w Krakowie. Upał nie do zniesienia; więc po spożyciu kilograma chleba i nie pozostawiając w spokoju ani jednej przydrożnej studni [jest to bardzo źle przyzwyczajenie], dociągnąłem w końcu do Miechowa. Po zameldowaniu przyjazdu jeden z żydków zaprasza mnie, mówiąc:

— „Ny choc pan teraz do nasze restauracje”.

„Cóż to tak na cywila, panie przodowniku?”

Odcinałem się, jak mogłem:

„Przecież na odpuscie nie będziecie szmuglowali, szabli też nie potrzebując, bo bić mnie chyba nie będziecie”.

Nagabywania i zaczepki skłoniły mnie do pójścia boczną drogą, mało w święto uczęszczaną.

Po przybyciu do Rz., wmiczałem się w liczny tłum odpustowiczów. Koło kościoła — jak zwykle w odpust — panował żywy ruch. Odświętnie przybrany tłum czekał na rozpoczęcie się mszy. Händlerze rozbili swoje kramy z dewocjami, z piernikami i cukierkami i zachęcali głośno do kupna. Pod kościołem roje dziadów występowały żalonymi głosami litanie i godzinki. Uspokoilo się nieco dopiero w czasie nabożeństwa, na które i ja poszedłem, nie chcąc być podobnym do celnika z Nowego Testamentu.

Po nabożeństwie spotkałem kolegów z sąsiednich placówek i wielu znajomych. Pogawędki skończyły się w restauracji, kolejka jedna, druga, tak, iż nie spostrzegłem się nawet, jak zapadł zmierzch. Trzeba było wracać.

Zaraz za wsią spotkałem starszego chłopca, który mnie zagadnął:

„Niech będzie pochwalony. Pójdziemy chyba razem, nie przykrzy się tak droga”.

Zgodziłem się chętnie. Ciekawy chłopina za-

pytał mnie odrazu naturalnie, co zacy jestem i co robię w tej okolicy.

Zmiałem odrazu, iż nie wie, kim jestem i odrzekłem najspokojniej, iż jestem kupcem z miasta B., iż przyjechałem za interesami w tę okolicę i nie mając w święto zajęcia poszedłem na odpust. Rozmowa potoczyła się zwykłym na wsi trybem. A więc o pogodzie, o dobrze zapowiadających się zniwach, o odpuscie, o pięknym kazaniu ks. dziekana i t. d. Mój współtowarzysz podróży rozpoczął odrazu przedemną swe uzalenia:

„A, pan kupiec, to wam się tak dobrze wiedzie, lekko se grosz zarabiacie. Nie tak, jak chłop, cały rok się nahażuje i natęra i co ma z tego. Jakym jeszcze raz na świat przyszedł, to chłopem bym za nie nie był”.

Wchodząc coraz lepiej w swą rolę zacząłem mu przedkładać, iż życie kupca też nie jest różowe. Zyski duże, ale i straty częste. Ryzyko w handlu jest wielkie, podczas gdy chłop z roli ma wszystko, co mu do życia potrzebne. Zresztą i chłopom też się tak znowu źle nie wiedzie. Sam widziałem na odpuscie w karczmie gospodarzy, co się niezgorzej zabawiali.”

Rozgłaszał się na to mój rozmówca:

„Takie to i gospodarze — same przemytniki. Boże odpusć! Inny cały dzień w polu robi a taki w karczmie siedzi i przemysłowi, kiedy ino co prze-

„Nie mam pieniędzy...”

„Ny, to choć pan bez pieniądza”.

Godzina 16. Koniec mego pierwszego etapu skręca się coraz bardziej. W końcu, po wydołaniu się za Michałowice, z góry, przez którą biegła dawniej stara granica Królestwa, ujrzałem w dolinie Kraków z mnóstwem strzelających ku górze wierzyc kocielnych. W dali zaś, hen, widać olozone lekką mgłą sinawe szczyty Karpat. Po kilkunastu minutach, po nasyceniu się dowoli tuż przepięknym widokiem, zjechałem powoli na przedmieście Krakowa. Momentalnie otoczyła mnie chmara kolarzy. Poznali numer rowerowy warszawski, oraz grubą warstwę kurzu na ubraniu mówili, że przybywam z daleka. Całą kawką odprowadzili mnie do klubu sportowego „Cra-covia”, gdzie bardzo serdecznie przyjął mnie prezes prawie wszystkich klubów sportowych krakowskich, p. dr. Centnarowski. Niezwłocznie zostałem umieszczony w hotelu „Polonia”. Doprawdy dziwnie i śmiesznie odbijało moje zakurzone drelichowe ubranie na tle bogatych kobierców, luster i wspaniałych mebli pierwszorzędnego hotelu. Lecz dość prędko wszyscy dowiedzieli się, że to „na rowerze dookoła Polski” — więc rozumie się smokinga wozić z sobą nie można. Po doprowadzeniu mego ubrania do mniej więcej przyzwoitego wyglądu, około godz. 21 z „Czatami” pod pachą udałem się na miasto. Ruch dość oży-

wiany, szczególnie na Plantach, gdzie o tej porze wszystkie lawki zjęto są przez krótkookienniki, strzelające zjadłe oczyma, urreze krakowianki. Cukiernie z werandami i muzyką moja powódzenie. Oh-chodzę po kolei stoliki. Za wyjątkiem żydów, przy każdym prawie stoliku kupują „Kolecza” lub „Czaty”, wypytując zarazem o szczegóły podróży. Tego wieczora sprzedałem pism za kilkanaście złotych. Humor mi się poprawił; kupilem więc sobie kłóciucha i, rozstawszy się wygodnie w głębokim hotelowym hotelu, zjadłem go (chleb) ze smakiem, popijając kilkoma szklankami wody. Po takiej kolacji, nieprzebudzając się, spałem do godz. 8. O godz. 10 po spożyciu analogicznego z kolacją śniadania, udałem się na Wawel. W kancelarii otrzymałem bezpłatnie bilety wejścia na zamek, do Smoczej Jamy i na wystawę Arrasów. Przy wejściu do zamku wisi plan Wawelu z bardzo ciekawym opisem historycznym dotyczącym przeszłości zamku, wyjątek z którego przytaczam poniżej.

„Skaliste wybrzeża Wawelskie otoczone czwadszą moczarami i wodami Wisły i Rudawy, dostępne jedynie przez wąską groblę, której miejsce zajmuje obecnie ul. Grodzka, było miejscem niesłychanie nadającym się do osadnictwa ludzkiego. Zapewne już w przedhistorycznych czasach zamieszkał tu człowiek — śladów jednak jego pobytu fjak na okolicznych

szmuglować z zagranicy tytoniu, albo jakiej manufaktury albo co innego. Aż trzęsie człowieka na takie porządki. Ale cóż, trzeba cicho siedzieć, bo jeszcze człek kijem po głowie oberwie albo i co gorszego jeszcze”.

Odparłem, iż trzeba dać znać straży celnej, bo od tego przecież jest, dodałem zresztą.

„Wątpię, żeby im się to tak udawało, jak mówicie” —

Chłop stanął i pokiwał z politowaniem głową:

„Panie! To jedna banda te przemytniki! Trzymają się wszyscy kupy i jakby jaki donos, to pomsta straszna. A złapać, kto ich tam złapie. Strażniki młode, niedawno przyszły, to nie wiedzą tych wszystkich szmuglerskich sposobów. A przemytniki to kute, jeszcze za ruskiego szmuglowały. — A jakie sprytne juchy! Żeby strażniki szmugłu w domu nie znalazły, to jak przychodzą z tamtej strony a przychodzą zawsze po północy — chowają towar w lesie w starej gajówce. — Nikt się nie zmiarkuje — a jak już bezpiecznie, zawiozą go do miasta”.

Chociaż [wielce tem byłem zainteresowany nie dałem poznać po sobie i odparłem, że mnie to wiele nie obchodzi, bo grunt dla mnie własne interesy. Wyraziłem tylko przypuszczenie, iż muszą się prze-

mytnicy bardzo mieć na baczności przed strażnikami”.

„W lesie nad granicą to tak, pilnuje się dobrze. Ale potem, wszadą towar na wóz i kto ich tam złapie. — A trzymają się jeden drugiego, ludzie się ich boją, to co im tam”.

Bojąc się przez dalsze wypytywania zdradzić skierowałem rozmowę na inne tory, nie zaniechawszy wypytać skąd chłop pochodzi. Przy pożegnaniu prosił mnie usilnie, hym wiadomości o przemytnikach pozostawił przy sobie. Ma się rozumieć, iż solennie mu przyrzekłem, tłumacząc, iż jako obcego kupca nie wiele mnie to interesuje.

Po drodze rozmyślałem gorączkowo nad zeznaniem chłopca. Początkowo sądziłem, że jest to zwykłe przemytnicze wyprowadzenie w pole, by skierować uwagę na inną okolicę a gdzieindziej przemycac bezkarnie. Jednak zaciętość i złość z jaką opowiadał dawały dużo do myślenia. Postanowiłem zabrać się do tej roboty. Miejscowość skąd chłop pochodził była mi znana, leżała dość daleko od granicy, nie wchodziła ona jednak bardzo w rachubę. Najważniejszą rzeczą było odzyskanie starej gajówki.

C. d. n.

wzgórzech św. Bronisławy, Kobierzyna i Krzemionek tutaj nie znaleziono. W czasach znacznie bliższych, w VII wieku naszej ery, musiał już być na Wawelu gród, i to najprawdopodobniej w części zachodniej wzgórze za Smoczą Jamą. Grotą ta posiada naturalny otwór w sklepieniu, który stanowi ukryty dla oka nieprzyjaciela dostęp do Wisły, jedynego źródła wody do picia w czasach, gdy wykucie studni w skałę było niemożliwym. W tym grodzie widać być może jakiś okrutny książe, który zabity przez Kraka stał się początkiem znanej legendy o smoku. W IX wieku siedzi tu jakiś mocny książe Wislan, podany dający się mocno we znaki chrześcijańskim Morawcom, przez których za Róścisława, księcia wielkomorawskiego pobity, wraz z ludem nawrócony został na chrześcijaństwo. Pamiątką z tych czasów — rotunda N. M. P. W X wieku był drewniany kościółek św. Jerzego zapewne w obrębie pierwszego gro-

du nad Smoczą Jamą. W IX w. Bolesław Chrobry przyłącza Kraków do Polski.

Po zwiedzeniu zamku, który znajduje się w studjum odnawiania, udałem się na wystawę obrazów. Com tam ujrzał, to przeszło moje najśmielsze marzenie. Odbryzmie bezcenne perskie dywany wykonane artystycznie które kiedyś zdobyli solony repeter, tacyne Wawelu oraz meble i różne wysadzone laski sionowa szkatuły całej z drzewa liannowego, i t. p.

W Smoczej Jamie, do której się schodzi po niezliczonej ilości stopniach, pewna studentka uderzyła się boleśnie w głowę o wystającą u góry skałę, gdyż bardzo słabo oświetlają wnętrze tej pieczary.

Dużo jeszcze do obejrzenia, lecz i wyżej opisanego zajęto mi 4 godziny. Więc korzystając z pięknej pogody opuściłem to śliczne i drogę sercu każdego polaka miasto, kierując się w stronę Łowowa.

Łość kilometrów przebyta do tej pory 350.



PRZEJŚCIE GRANICZNE POD PIŁĄ, NA GRANICY ZACHODNIEJ ODCINEK KOMISARJATU STRAŻY CELNEJ W UJŚCIU.

**MUZEUM
Polskich
Formacji**

Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISZA

Zdjęcie amatorskie p. str. Brychya Jana.

ROZKAZ POŻEGNALNY

INSPEKTORATU STRAŻY CELNEJ W ŻYWCU

(Z 31 LIPCA b. r. Nr. 174.)

„Z powodu oddania Kierownictwa Inspektoratu memu następcy i odejścia mego na nowe stanowisko służbowe [Ad. Rozk. D. C. Nr. 145 pkt. 1b.2b) — uważam za swój obowiązek **wyrazić w imię iu służby**—PP. Komisarzom: Górnickiemu Stanisławowi memu zastępcy, Romiszewskiemu Wacławowi Kierownikowi Komisariatu Straży celnej w Lipnicy wielkiej, Bieleckiemu Arturowi Kierownikowi Komisariatu Straży celnej w Witowie, Musze Józelowi Kierownikowi Komisariatu Straży celnej w Ujsołach PP. podkomisarzom: Wysockiemu Teofilowi Kierownikowi Komisariatu Straży celnej w Rycercer górnej, Stecia-

kowi Tomaszowi Kierownikowi Komisariatu Straży celnej w Koźbielowie, Doczkalowi Karolowi Kierownikowi Komisariatu Straży celnej w Chyżnem, ich zastępcom, wszystkim kierownikom placówek i wszystkim pozostałym funkcjonariuszom z obszaru służbowego tut. Inspektoratu, jak również funkcyjariuszom pełniącym służbę kancelaryjną w Inspektoracie a to: st. przod. Nr. 14 Wilczkowi Adolfowi, st. str. Nr. 265 Międzyrzyckiemu Kazimierzowi, str. Nr. 1925 Węgrzyniakowi Kazimierzowi i str. Nr. 2000 Koncarkowi Józelowi — **serdeczne podziękowanie** za współpracę, która mnie łączyła z wyżej wymienionymi

na przez 4-ty latki służby w tej służbie na stanowisku
Kierownika kł. Inspektoratu.

GRANICZNIICY zawdzięczając wykonywaniu przez Was powierzonej Wam obowiązków służbowych strzeżenia granic Rzeczypospolitej Polskiej, z całym zrozumieniem, zaparciem się siebie pełną świadomością i karnością a także zawdzięczając Waszej sumiennosci i patriotyzmowi, współpraca z Wami — hyla mi z tego powodu, w wysokim stopniu ulatwioną, gdyż byłem zawsze pewnym, że strzegąc bram Rzeczypospolitej Polskiej, stoicie karnie i nieugięte na straży swego zadania, że gotowi jesteście życie oddać a przysięgi złożonej dotrzymać a temsamem z narażeniem życia walczyć z największym szkodnikiem Państwa jakim jest przemytnik.

Dowody waszej dzielnej służby dalaście w tym czterolecniu, w którym to czasie niejednokrotnie staczałście walki z uzbrojeniami bandami przemytników, które zbrojnie przeciw Wam występowały by Was w ten sposób steryoryzować, lecz jak świadczą rezultaty tych walk, — z których przemytnicy ponieśli duże straty nie tylko w rannych i zabitych, lecz i w utracie przemycanych towarów, majątków i t. p., jak również straty, to jest uszkodzenie cieżesne, poniesione ze strony Waszej, choć w mniejszym stopniu — lecz swym sprężystym postępowaniem przynieśliście zaszczyt Korpusowi Straży celnej, gdyż czterech z pośród Was zostało za podobne walki odznaczonych „Krzyżami zasługi” — zaś bandom przemytników okazałście, że granicznicy nie straszną jest kula i że głów jest każdej chwili życie oddać w obronie granic, i że niedacie się steryoryzować. Postępowaniem swoim zmusiłście bandy przemytnicze do respektu, posłuchu i poszanowania praworządności i okazałście, że bramy Rzeczypospolitej Polskiej są powierzone do strzeżenia w pewne i zahartowane ręce ludzi, którzy nie ugną się stanąć w obronie tych granic i śmiało przeciwstawiają swe czoło przed wybrykami band przemytniczych i innych elementów działających na szkodę Państwa.

Z pośród P. P. wyższych funkcjonariuszy Straży celnej uważam za swój obowiązek wyróżnić tu **P. Komisarza Romiszewskiego Wacława** jako jednego z pozostałych wyższych Innnkornariuszy który współpracował ze mną od samego początku organizacji Straży celnej na obszarze służbowym tut. Inspektoratu, a który to komisarz zawdzięczając swej wrodzonej energii i sprężystości, karność, odwagę zamilowaniem do służby granicznej z całym zaparciem się siebie wykonywaniem włożonych na Niego obowiązków służbowych, — mimo że nieraz w tym 4-ro leciu narażonym był patrzeć śmierci prosto w oczy — czego nieraz świadkiem osobście byłem — stał nieugięty na straży [powierzonego mu zadania przyczyniając się w ten sposób w dużym stopniu do ostalecznego wyłpienia w zarodku silnie zorgan-

zowanych na Orawie band przemytniczych, które w sposób zastraszający grasowały tam przed objęciem granicy przez Straż celną tut. Inspektoratu.

Granicznicy! mimo odejścia mego z obszaru służbowego tut. Inspektoratu na nowe miejsce służbowe pozostaje u mnie głęboko wyrytym w pamięci nasza współpraca ze mną, jako z temi, którzy byli pierwszymi pionierami ochrony granic Ojczyzny strzeżonej przez Korpus Straży celnej, z którymi w wspólnie przetrwałem może najcięższe chwile, jakie przeżył organizujący się Korpus Straży celnej. — cieżcie te chwile przetrwać iście zawdzięczając Waszemu wielkiemu patriotyzmowi i pełnemu zrozumieniu zadania do którego z takim zapałem powołano i powierzyło Wam społeczeństwo, a hodca do sumiennego wykonywania tych ciężkich obowiązków, dodawał Wam to, że mieliście zawsze i na każdym kroku na względzie przedewszystkiem tylko dobro Ojczyzny.

Reasumując 4-ro letnią z Wami pracę przekonałem się, że jesteście już w służbie swej tak zahartowani iż odchodząc pewny jestem, że tak, jak dotychczas, tak i nadal będziecie karnymi, nieugiętymi i wyrozumiałymi granicznikami, którzy z całym zaparciem się siebie, spełniać będziecie sumiennie i gorliwie powierzone Wam obowiązki służbowe, by następni, po mnie, Wasi przełożeni byli z Was tak zadowoleni, jak ja rozstając się obecnie z Wami, jestem zadowolony z Waszej współpracy, — a za co też, jeszcze raz w „**mieniu służby wyrażam Wam, Podziękowanie i życzę**” Szczęść Boże w dalszej Waszej pracy dla dobra naszej ukochanej Ojczyzny.

Ogłosić w Rozkazach Komisarjatów.

(—) L. PYTLASINSKI

Inspektor Straży Celnej.

POŻEGNANIE.

Z dniami 15 czerwca r. b. ze względów służbowych przeniesiony został nasz dotychczasowy Kierownik Komisarjatu Działdowo pan Edmund Braciszewski — na to samo stanowisko w Komisarjacie Wilno.

Pan Komisarz Braciszewski przybył do Działdowa wraz z większością nas, Jego podwładnych, po ukończeniu V kursu w Wieluniu i dotychczas jako nasz przełożony pracował wspólnie z nami, będąc dla nas nie tylko zwierzchnikiem, ale i prawdziwym Ojcem. Wpajał w pracowników swych poczucie karności i obowiązkowości w trudnej służbie granicznej i przytem uczył nas kochać i służyć Ojczyźnie na polu naszej pracy, sprawiedliwością i zyczliwością zjednał sobie „wszystkie serca”.

Pozostanie zatem wśród nas trwało a Nim pamiętać i przyzywać!

Wdzięczni mu jesteśmy za Jego pracę nad nami. Żegnamy Cię więc Panie Komisarzu w imieniu wszystkich funkcjonariuszy, życząc na nowem stanowisku „Szczęść Boże w dalszej pracy!”.

Pen. Kom. i Kierownicy Placówek.

**MUZEUW
Polskiej
Formacji
Granicznych**

Str. 109 WŁADYSŁAWA BAGINA

NAJLEPSZE POŁĄCZENIE.

Warszawski dziennik „Rzeczpospolita” w Nr. 215 z dnia 8 b. m. podaje pod powyższym tytułem następujące ciekawe spostrzeżenia swego korespondenta:

„Już miałem opuścić gościnną Pragę i po raz ostatni włączyłem się po ulicach tego stylowego miasta. Wtem przyszedł mi do głowy pomysł szalony: pojechać prosto do Wschodniej Małopolski. Napozór to wygląda całkiem niewinnie. Na mapie widnieje czarna linja, oznaczająca kolej żelazną, w rozkładzie jazdy jest hardzo wiele pociągów — tylko siadać i jechać.

Wziąłem tedy do ręki urzędowe rozkłady jazdy — czechosłowacki i polski, dwie szczegółowe mapy i zabrałem się do studjów. Wyobraziłem sobie, że jestem zamożnym (ha!) cudzoziemcem, który nasłyszawszy się o cudownych właściwościach „naftusi”, postanowił wprnst, przypuszczeni z Budapesztu, udać się do Truskawca, posługując się najbliższem połączeniem kolejowem.

Po trzygodzinnem gorączkowem blakaniu się po niezliczonych działkach rozkładu, otarłem zimny pot z rozpalonego czoła — połączenia nie było. Gdybym zechciał jechać na Batu — Ławoczne, musiałbym siedzieć na stacji granicznej przez osiem godzin, przez Mezilaborce — zaledwie siedem, ale za to w nocy. Przejedźmy dojechać przez Dziedzice lub Bukareszt. Wreszcie wpadła mi w oczy subtelnie powyginana linja kolejowa, prowadząca do Polski przez Sianki. W rozkładzie istnieje nawet połączenie, dzięki któremu czekam przez noc w Czopie, o jedenastej rano jestem na granicy i po czterogodzinnym pastoju w Siankach trzykrotnie przesiadam się i wieczorem trzeciego dnia już jestem w Truskawcu.

Probowano mię odwieść od tej marszruty, tłumacząc, że przecież nikt tamtędy nigdy nie jeździł. Ja jednak uparłem się.

Czemu niby mam być gorszy od Amundsena? Niech nas nie posadzają o brak inicjatywy geograficznej.

Stało się. Opuszczam w Czopie wygodny pulmanowski wóz i zdajam na boczny peron, gdzie stoi pociąg, złożony z małych, kusych wagoników, używanych podobno jeszcze za czasów wojny trzydziestoletniej.

— Czy ten pociąg idzie do Sianek? — zapytuje konduktora, który z zupełnie miarodajną miną chodzi koło wagonów.

— Tak, do Sianek.

— No, teraz już wsiądę dopiero w Polsce — myślałem sobie, gramoląc się do wehikulu wraz z kuferkami.

Omyliłem się srodze.

Gdy obliczałem sobie z zegarkiem w rękę, że za godzinę będę delektował się w Siankach buketem, a urząd celny mną, spostrzegłem że pociąg dziwnie długo stoi na jakiejś stacyje, wreszcie przechodzi na boczny tor. W końcu jakiś konduktor dostrzegł mię w oknie.

— Racze wystąpił, pane.

— Niby po co „wystąpił?” Ja sobie jadę dalej.

— Ale ten pociąg dalej nie pójdzie.

Mocno zaintrygowany, wychodzę z wagonu, do którego właśnie zbliża się sam naczelnik stacji. Potwierdza mi smutną wiadomość.

— No, a kiedy będzie pociąg do Sianek? — zapytuje.

— Nie będzie go wcale.

— ?

— Bo stąd do polskiej granicy pociągi wcale nie chodzą.

— A oddawna?

— Od czterech lat.

Rozpocząłem mu tłumaczyć, że jeden z nas musi być warjatem. Ja przecież mam urzędowy rozkład, w którym stoi jak wól, że pociąg do Sianek idzie, powolywałem się na oświadczenie konduktora w Czopie i na ustawy międzynarodowe. Naczelnik był jednak nieublagany.

— A jednak pociąg do Sianek nie pójdzie.

— Czy daleko jest do Sianek?

— Koleją dwadzieścia jeden kilometrów, droga bliżej będzie. Widzi pan te góry? Właśnie za temi górami leżą Sianki.

Wpadłem mimowoli w nastrój ponury. Korony już się skończyły, a złote jeszcze się nie rozpoczęły. Niezbyt wysokie, lecz wystarczająco strome Karpaty dzieliły Polskę odemnie. Gdybym był cudzoziemcem (zamożnym), powróciłbym i pojechał wokół, gdybym nie miał kulerków, przedostałbym się na piechotę. Lecz ja nie byłem cudzoziemcem, natomiast miałem kufarki. Co począć? Z kłopotu mię wybawił naczelnik stacji.

— Czy jednak panu naprawdę tak pilno?

— Panie, ja dziś jeszcze się nie rozpoczęły. Niezbyt wysokie, lecz wystarczająco strome Karpaty dzieliły Polskę odemnie. Gdybym był cudzoziemcem (zamożnym), powróciłbym i pojechał wokół, gdybym nie miał kulerków, przedostałbym się na piechotę. Lecz ja nie byłem cudzoziemcem, natomiast miałem kufarki. Co począć? Z kłopotu mię wybawił naczelnik stacji.

— Ma pan do odejścia polskiego pociągu z Sianek cztery godziny czasu. Kon'a pan nie dostanie, lecz mogę panu dać parę chłopców. Oni panu kufarki zaniósą i przeprowadzą bliżej, ścieżkami im znanimi.

Cofać się nie lubię, bez namysłu więc przyjąłem propozycję uprzejmego naczelnika i po kwadransie zdałem pieczo w kierunku Polski, w kieszeni dźwię-

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINSA

wiąc bilet pierwszej klasy i zdradziecki rozkład jazdy.

Jeden z moich kulisów mały, lecz krepy Rusin, uważa za swój obowiązek zajmować mię rozmowa, by skrócić czas przemarszu.

— Ot, dawniej to tutaj więcej życia było, pościąg chodzily, na szosie też ruch był, a i lasami dużo towarów się przemycalo. A teraz nie niema. Tylko żydów pełno najechało, wszystkie sklepy wykupili, wszystkich chłopów w kieszeni mają. A w dodatku nieurodzaj. Lipiec już mamy, a widzi pan sam, siano nieuprzatnięte stoi.

Gdy zbliżamy się do gór, wskazuje mi kilka rozbitych, zniszczonych kompletnie budynków.

— Polak tu jeden był jeszcze przed wojną. Znalazł tutaj kwaśną wodę. Mówił, że z całego świata tutaj ludzie zjeżdżać będą. Budynek postawił, kapiele wybudował, a tu wojna przyszła i porozbijali wszystko.

Istotnie woda w źródle zupełnie kwaśna. Widocznie mocno żelazista. Ten tajemniczy Polak, który w postaci legendy żyje wśród tych Rusinów, miał niezły pomysł. Chciał stworzyć źródłowoisko po stronie węgierskiej, gdzie zdrojowiska nie były tak prześladowane, jak w Małopolsce, jakkolwiek posiadały mniejszą wartość leczniczą.

Tragarze moi, co chwila zamieniając kuferki, rozpoczynają szybko wspinąć się ku górze. Opuszczamy okolice zamieszkałe. Drobnymi serpentynami drapiemy się na strome zbocza, gęstym lasem iglastym pokryte. Kolej żelazna zbiega otworami tunelów martwa, opuszczona. Nawet szosa pokryta trawą robi wrażenie dziwnej martwoty. Pomyśleć można, że jakaś straszna zaraza przeszła przed laty po tych malowniczych wzgórzach i wytępiła doszczętnie ludzi, którzy, wybudowali tutaj wszystkie te tunele i mosty.

Dopiero po godzinie spotykamy pierwszy znak życia. Strażnik czeski z karabinem w ręku wyrasta przedemną jak z pod ziemi.

— Panie, tędy iść nie wolno, tu zaraz granica polska.

— Właśnie do Polski idę—odparłem, pokazując mu paszport.

Zdziwił się srodze. Zdarzają się tacy, co chodzą przez „zieloną granicę”. Ale żeby z paszportem i wiza człowiek zdążył tą drogą do Polski, to widocznie od dawna mu się nie przytrafiło. Podejrziwie mię ze wszystkich stron obejrzał i, gdy odchodziłem, długo z zaciekawieniem patrzył wślad za mną.

Po pewnym czasie na szosie spotykamy barjerę i przy niej coś na kształt psiej budy. Drzwi bez zawias, okien niema wcale, przez dach widać błękitne niebo. Ogarnia mnie szewka pasja. To ma być „reprezentacyjny budynek” na granicy polskiej? To w tej psiej budzie (bo inaczej tego dahlböga nazwać nie można) ma urzędować urzędnik polski w lecie i w z-

nie, podczas deszczu i zamieci śnieżnych? A mrozy z wiatrem połączone na tych przełęczach górskich sięgają 30 stopni.

Nie trzeba się ludzi. W takich warunkach granica nie może być należycie strzeżona. Później się dowiedziałem, że w okresie zimowym znaczną część strażników celnych przebywa w szpitalach, chorując bądź na zapalenie płuc bądź na inne ciężkie dolegliwości.

Na granicy niema nikogo. Chcę iść dalej, lecz moi „niewolnicy” buntują się.

— Jak teraz nas nikt nie zobaczy, to nas z powrotem polskie „financy” nie puszcza.

— Żeby wypuścili, to już moja rzecz. A jak nie chcecie, to idźcie sobie z Bogiem, tylko nie nie dostaniecie.

Argument okazał się przekonujący. Wnie zdążyliśmy jeszcze przebyć paruset metrów gdy spotrzeźłem w oddali człowieka z karabinem. Rozpocząłem wydzierać się w nieludzki sposób, by zwrócić na siebie jego uwagę.

— O co panu właściwie chodzi?—zapytał z zaciekawieniem strażnik—podechodząc do mnie z nastawionym na wszelki wypadek karabinem.

— Czyż pan nie widzi sam, przekroczyłem granicę i chcę załatwić odprawę celną.

— Ale poco pan właściwie obrał sobie ten drogę?—nie przestawał dziwić się mój interlokutor.

Być może pycha przezemnie w tej chwili przemawia, lecz przypuszczam, że pingwinów na biegunie północnym mniej dziwiło przybycie Amundsena, niż ta moja podróż z „najlepszym połączeniem”.

Gdy przyprawdzono mnie do Sianek, policjant powziął podejrzenia, uzasadniając to rzadkością niezwykłego zjawiska. Obejrzał dokładnie paszport. Następnie mnie samego, w końcu znowu paszport. Paszlak żadnych nie było, musiał mnie puścić zycwem. Do ostatniej jednak chwili sądziłem, że czekają mnie wszelkie konsekwencje lekkomyślnego zaufania do map i rozkładów jazdy. Dopiero gdy pociąg ruszył z Sianek odetchnąłem swobodnie z niezależną miną już oglądając dolinę Strjaya, wioski w gąszczu drzew owocowych ukryte i małe, przysadziste stacyjki.

Przedział powoli zaczęły zapelniać radcowie.

IGNACY KOLLUPAJLO.

Z A R M J I

— Podoficerowie zawodowi. —

Z końcem bieżącego tygodnia t. j. w dniu 6-go sierpnia b. r. kończą się 6 letni, okres służby kontraktowej, zawodowców podoficerów armji polskiej. Po upływie tego terminu, zawodowcy w czasie do 1-go września mogą się zdecydować na podpisanie nowego kontraktu na okres trzechletni.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINIA

Ponieważ w armii panuje brak zawodowych podoficerów, przeto Ministerstwo Spraw Wojskowych wydziło szereg zarządców, mających na celu zwiększenie stanu osobowego zawodowych podoficerów. Między innymi zezwolono na przyjmowanie w stan czynny podoficerów rezerwy.

RÓŻNICA CEN PO OBU STRONACH GRANICY JAKO BAROMETR PRZEMYSŁU.

Jest rzeczą zrozumiałą, że każdy z nas chciałby mieć jaknajwiększe wyniki służbowe i w wypadku, kiedy usilna praca nie daje dostatecznych nieraz rezultatów, wówczas chcemy wiedzieć przyczynę tego. Przyczyn tych zasadniczo może być dwie: mechaniczne wykonywanie służby przez funkcjonarjuszy, lub też nieodpowiednie kształtowanie się cen.

I ażeby w każdej chwili być pewnym jednego lub drugiego, bez uciekania się do specjalnych zarządców w służbie, należy prowadzić w komisariacie cennik artykułów, jakie na danym odcinku się przemycą, a jaki obowiązuje po drugiej stronie granicy i przez porównanie z cenami u nas istniejącymi, możemy dopiero mieć jasne pojęcie, jakie artykuły mogą być przemycane, względnie nie, na jakie towary przewożone w pasie granicznym należy zwracać specjalną uwagę i jak zarządzać służbą.

I te komisariaty, jakie już prowadzą omawiane cenniki, nie zdziwią się, że n.p. już od pewnego czasu niema wypadków przychwycenia papierosów niemieckiego pochodzenia, a to z tej przyczyny, iż cena takich w obecnej chwili równa się cenie papierosów obowiązującej w Polsce.

Nadmieniam też, iż podobne wykazy zaprowadziliśmy u siebie poraz pierwszy na wiosnę 1925 r.

B. Ś.

Kamień w lipcu,

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Uplynęło już wprawdzie parę lat od czasu odejścia kolegi — opisuję jednak Jego przeszłe życie, korzystając ze sposobności „Czat”, ponieważ osoba zmarłego zasługuje na ogólną pamięć.

Dnia 29.XII.1923 r. opuścił raz na zawsze szeregi Straży celnej, po krótkim okresie służby, ś. p. Józef Rasiński, z Komisariatu Str. cel. w Dzwiniacze. Inspektoratu Straży celnej w Zaleszczykach; ur. w 1892 roku w Dębicy, pow. Piłzno [Małopolska], który zmarł po długich i ciężkich cierpieniach na zapalenie płuc w szpitalu powszechnym w Stanisławowie i tamże został pochowany.

Ś. p. Rasiński jako „sztabsfeldfebel” w armii austr. brał czynny udział w bitwach na wszystkich

prawie frontach. W armii austr. służył od 1912 r. do końca wojny światowej. Po rozpadnięciu się Austrii wstąpił ochotniczo do armii polskiej, w której służył od 1918 r. do 1922 r. w stopniu sierżanta sztabowego, biorąc również czynny udział w bitwach.

Do Korpusu Straży celnej wstąpił dnia 1.VIII 1922 r., w którym odbył najpierw kurs w Szkole dla Straży celnej w Wierzeniu nad Notecią (Wielkopolska) przez dwa miesiące.

W szkole tej jako najstarszy wiekiem i stopniem wojskowym zdawał zawsze przed wymarszem na wykłady instruktorowi I-szej części p. komisarzowi Mrdziejewskiemu — raport stanu.

Ś. p. Rasiński będąc już na granicy polsko-rumuńskiej w Komisariacie Dzwiniaczka — cieszył się dobrą opinią swych przełożonych, dla których był zawsze posłusznym i pilnym na każdym kroku i w każdym kierunku, a w wykonywaniu swych obowiązków służbowych — sumiennym i gorliwym.

W pogrzebie z wyjątkiem rodziny i krewnych nie brał udziału nikt z pośród funkcj. Straży celnej. Było nam, kolegom przykro, żeśmy nie mogli wziąć udziału w pogrzebie, który odbył się w Stanisławowie, a to ze względu na daleką podróż i inne warunki z tem związane.

Z zebranej składki przez funkcjon. Str. celnej odbyła się dnia 18.I.1924 r. w kościele parafjalnym w Dzwiniacze msza żałobna za spokój duszy, przedwcześnie zgasłego i nigdy niezapomnianego ś. p. Józefa Rasińskiego, którą odprawił miejscowy ks. Griegel, a w której wzięli udział wszyscy wolni od służby funkcj. Str. celnej z całego Komisariatu z panem komisarzem Bryłowskim, kier. wspomnianego komisariatu (obecnie już zwolniony) i zastępcą tegoż p. podkomis. Łosiem, oraz miejscowa ludność cywilna.

Ś. p. Józef Rasiński po wszystkich długich trudach i boleściach oddał Ojczyźnie życie, a Straży celnej zostawił jedynie tylko — nazwisko, o którym pozostali koledzy w tejże Straży, nie powinni nigdy zapomnieć.

Niech mu ziemia lekka będzie.

Cześć Jego pamięci!

PRESCHI LEON, str. celny.

Biblioteka komisariatu Straży Celnej źródłem oświaty dla okolicy.

„Dziennik Pomorski” zamieszcza w jednym ze swych numerów notatkę o działalności dobrze zaopatrzonej biblioteki komisariatu Straży Celnej w Kamieniu.

Podkreślamy przy tej sposobności okoliczność, że biblioteka w Kamieniu jest jedyną biblioteką w mieście, dostępną dla ogółu.

Piękny przykład.

**MUZEU
Polskich
Formacji
Granicznych**
im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISZA

Co się przemyca.

Przemysłownictwo wodą. „Słowo pomorskie” donosi z Gdańska:

Bosman Hoch, sanitariusz z transportowa wojennego O. R. P. „Wilja”, na którym zaokrętowany jest już drugi miesiąc, od pewnego czasu trudni się przemysłownictwem różnych towarów, przewożąc je z Francji do Polski. Kilka razy udało się wszystko przewieźć. W niedzielę jednak 18. bm. czynne oko strażnika celnego w porcie pucikiem dopatrzyło się, po przybyciu holownika wojennego z Gdańska, że marynarze wynoszą jakieś walizy, i okazało się, że walizy te przywieziono z O. R. P. „Wilja” i że są własnością bosmana Hocha, który polecił je przewieźć do Pucka.

Straż celna po otwarciu waliz, stwierdziła kontrabandę w postaci rozmaitych rzeczy, jak jedwab, materiały na ubrania, bućki, perfumy, rozmaite wyroby galanterijne itd. Rzeczy te obłożono aresztem i wytoczono przeciwko bosmanowi postępowanie karne. Śledztwo w tej sprawie energicznie prowadzi morski urząd celny w Pucku i jest nadzieja, że przemysłownika, noszącego zaszczytny mundur żołnierza marynarki polskiej, nie minie zasłużona kara.

Przemysłownictwo kolejają.

KALISZ. Łódzki urząd śledczy otrzymał pełną informację, że stacja Łódź Kaliska jest centralą rozwozową tytoni szmuglowanych z Gdańska. Dopiero jednak dnia 6. VIII. wywiadowcom udało się stwierdzić, że w jednym z wagonów w kanapach o podwójnych siedzeniach było ukrytych 83 kg. tytoniu gdańskiego firmy Osman.

ŁÓDŹ. W dniu wczorajszym urząd śledczy wykrył w jednym z wagonów osobowych gdańskich pewną ilość przemycanego tytoniu, który był umieszczony w specjalnych wydrążeniach pod tabliczkami. Zachodzi podejrzenie współuczestnictwa kolejarzy.

Kupcy protestują.

W tych dniach odbyło się w Łodzi zebranie kupców tytoniowych, na którym omawiano sprawę walki ze szmuglem tytoniowym z Niemiec. Uchwaloną rezolucję wysłano za pośrednictwem związku kupców tytoniowych w Warszawie odpowiednim władzom.

Afera przemysłownicza w Sowietach.

Jak donosi prasa, wykryto w Rosji Sowieckiej nową aferę, która rozmiarami przekracza dotychczasowe panamy wysokich dygnitarzy sowieckich. Chodzi tym razem o aferę przemysłowniczą w wielkim stylu urządzoną przez jednego z naczelników kierowników Komisariatu dla spraw handlu zagranicznego (Wnieosztorg) Konradtiewa. Urzędnik ten korzystając ze swego wpływowego stanowiska i stosunków w świecie

komunistycznych dygnitarzy zorganizował klikę z personą wysokich urzędników Wnieosztorgu, Narkomindu (Komisariat dla spraw zagranicznych) i Narkontinu (Komisariat finansów). Grupa ta zajmowała się przemycaniem na wielką skalę luksusowych przedmiotów obłożonych w Sowietach wielokim cłem oraz, wielkich transportów narkotyków, głównie opium i kokainy. Wśród luksusowych towarów, między nimi najprzedniejszych gatunków zagranicznych win odbywał się i wiewie na mocy sfałszowanych pozwoleń wwozu Wnieosztorga. Narkotyki zaś przewożone były za pośrednictwem kurjerów dyplomatycznych, a transporty dochożyły niejednokrotnie wagi kilku a nawet kilkunastu kilogramów. Przy rewizji znaleziono u jednego z kurjerów walizę o podwójnym dnie.

Śledztwo wszczęte w tej sprawie zostało bardzo szybko zatuzowane dzięki stosunkom, jakie posiadał Konradtiew z najwybitniejszymi przywódcami komunistycznymi, m. i. z Zinowiewem (Aplebaumem) przemysłowniczym leninogrodzkiego sowietu oraz III. Międzynarodówki (Kominternu).

W związku z powyższą aferą rezeszy się pogłoski, że śmierć Dzierżyńskiego, głównego i nieubłaganego wroga przemysłownictwa do Rosji pozostaje w ścisłej łączności ze sprawą Konradtiewa: mówią o otruciu Dzierżyńskiego przez członków wpływowej szajki. —

Przemycanie kokainy w cesarskim pociągu.

Przemysłownicy narkotyków mają wiele najsprytniejszych sposobów przewożenia kokainy, morfiny i opium, wszakże sposób, jakim posługiwali się tym razem, przemycając je przez granicę węgiersko-rumuńską, jest dość rzadki. Wykorzystano w tym celu specjalny pociąg dworski, który odwoził króla Borysa za granicę i wracał do Bułgarii. Pociąg zatrzymano na stacji Kursos, gdyż podejrzenie wzhudziły niektóre wagony. Według międzynarodowej umowy pociągów dworskie przepuszczane są przez granicę bez rewizji celnej jedynie w tych wypadkach, jeżeli wszystkie wagony są zamknięte i zapieczętowane. Władze rumuńskie w Kursos zauważyły, że wagony są otwarte i dokonały rewizji która wydała nieoczekiwane rezultaty. W wagonach cesarskich, a między innymi w sypialnym wagonie króla Borysa znaleziono ogromne ilości kokainy i morfiny. Oczywiście pociąg cesarski z kontrabandą został zatrzymany, a cała obsługa aresztowana.

Obsługa pociągu oświadczyła, że nic nie wie o znalezionej kokainie i że wypełniała polecenie swych władz dostarczenia pociągu na granicę bułgarską.

Wszakże stwierdzono, iż pociąg nie trzymał się przepisanej marszruty, lecz podróży z Wiednia odbył drogą okólną. Charakterystycznym jest, że tym samym pociągiem opuszczał w 1918 roku bardzo śpiesznie swój kraj Ferdynand po detronizacji i również miał duże przykrości z powodu przewożonych dywanów wschodnich.

HUMOR.

MA RACHĘ.

- Czy pan lubi rachę?
- Późno!
- Dlaczego?
- Bo to chyba jedyna rzecz w Polsce, od której się płaci się podatkami.

GDY TYLKO.

- Mój szan. ogranicza lubi muzykę. Gdy czegoś niepragnie, siedzi do fortepianu i gram, a wtedy nie odmawia mi niczego.
- A mój jest jeszcze większym amatorem muzyki. Bo gdy się tylko zbliżam do fortepianu już pyta: ile ci potrzeba.

ZUPELNE NATURALNE.

- Panie doktorze, co robić, od niejakiego czasu święta mnie strasznie sęg.
- A czym się pan zajmuje?
- Jestem kasjerem w banku.

ROZTARGNIENIE.

- Mamusia, powiedz mi jak się nazywa taki ptak z długim, czerwonym dziobem, co to przynosi dzieci.
- Aluzetka.

MOŻNA BYŁO.

- Waryńskiego mogłam się po łobie spodziewać, ale że jesteś takim idiotą...
- Mogłam przeczekać to zauważyć, z chwilą, gdy mi się o twoją rękę oświadczył.

ODWAGA.

- Panie policjancie, czy ta ulica jest spokojna?
- Czybym tu stał, gdyby była niespokojna?

CO GORZEJ?

- O Ja Boga, Bartek, będzie ze mną nieszczęście, bo mi zajęć drogę przebiegnął.
- Eee! co tam matula gada. Zajęćowi będzie gorzej, bo mu luba bez drogi przeszła.

CIĘTA ODPOWIEDŹ.

- Gdzie masz swój pufek jesienny?
- W składzie sukna, na półce, w szafce jesienne rękawiczki.

NIECH ZACZEKA.

- Szacun! (miejscowi przyjeźdźcy na trwał podróżni)
- Proszę pana chwłopak.
- Redaktor! (nie przestając gadać). — Niech szacunek! Zawsze daję rebusek.

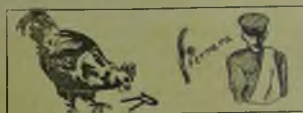
PEWNIÉ DLATEGO.

- I pociąg wiezieją takich bobasów!
- Pewnie dlatego, że nie mogą odnieść całego malera.

FENOMENALNE SZCZĘŚCIE.

- Agent ubezpieczeniowy: — Radzę panu dobrodziejowi ubezpieczyć się u mnie od wypadku. Przy polskim losowościowym szczęściu, jestem pewny, że za miesiąc pro jutro rękę, lub coikolwiek innego i za tydzień ma pan pieniądze.

REBUSY.



- TREŚĆ: 1) Rola formacji granic. na pocz. wojny. 2) Praca prof. Kemmerera a Straż Celna. 3) Rewizja pociągów. 4) Z granicy wschodniej. 5) Przenybiący trują psy. 6) Lustracja. 7) Ubezpieczenie na życie. 8) Odpis protokołu. 9) Prasa, a Straż Celna. 10) Na rowerze dookoła Polski. 11) Z mojego pamiętnika (w odcinku). 12) Klisza. 13) Rozkaz potęgował. 14) Pożegnanie. 15) Najlepsze połączenie. 16) Z Armii. 17) Różnice cen. 18) Wspomnienie pośmiertne. 19) Biblijstka komisariata. 20) Co się przemycza. 21) Afera przemytnicza. 22) Przemycanie lokainy. 23) Humor. 24) Rebusy.

Adres dla korespondentów: Warszawa, Skrytka poczt. Nr. 650

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41523

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4, 50 zł, miesięcznie 1, 50

Redakcja i Administracja czasopisma „CZAYY”: Warszawa — Skrytka pocztowa Nr. 650
Redaktor i Wydawca: FELIKS DEAS.

Drukarnia „Wielkopolska”, Warszawa, Ogrodowa 10.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
in. mgr. WŁADYSŁAWA RADZIŃCA